

Z I E M I A

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO
 DWUTYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY
 POLECONY PRZEZ MINISTERSTWO W. R. I O. P.

STANISŁAW JAROCKI.

BIENICA.

Na kresach wschodnich mało się zmieniło: jak dawniej — brać żołnierska w drewnianych stanicach czuwa. Czasem krew się poleje, ktoś zginie, a patrole dzień i noc krążą na pograniczu — bo wróg nie śpi.

Minęły wprawdzie czasy napadów dywersyjnych; we dworach i miasteczkach zapanaował spokój i praca zbożna się zaczęła. Dziś, gdy zawierucha wojenna minęła, znosząc bezpowrotnie moc pamiątek lat dawnych, wielki czas, by ratować to co pozostało, bo za bytki przeszłości na kresach wschodnich to nieją: zamki sypią się w gruzy¹⁾, mogiły giną pod pługiem chciwego chłopca, który przeszłości niema i takowej nie rozumie, kościoły nieumiejętnie odnawiane tracą swą arty-

styczną i historyczną wartość, a dawne modrzewiowe dwory, posiadające staropolską tradycję, należą obecnie do unikatów. Tylko w przedwiekowych dworach żyć mogą legendy i podania opowiedane z pokolenia w pokolenie i te tradycyjne zwyczaje, których próżnobyś szukał w nowym otoczeniu. Gdy runą stare mury, a powstaną nowe, nic straszyć i „przeszkadzać” nie będzie, dusza tych prastarych domostw uleci bezpowrotnie w przeszłość...

Jednym z dawnych pomników budownictwa polskiego, który cudem ocalał w czasie wojny światowej i z nawały bolszewickiej — jest modrzewiowy dwór w Bienicy¹⁾, zbudowany w r. 1770, przez Michała Kazimierza Kocięła, podskarbiego W. X. L. Ząb czasu i wojny zniszczyły dawną świet-



Ryc. 8.

Bienica. Dwór.

Fot. St. Jarocki.

¹⁾ Ruiny na górze zamkowej w Wilnie, zamki w Miednichach, Trokach, Nowogródku i t. d.

¹⁾ Województwo Wileńskie, p. mołodeczański.



Ryc. 9.

Bienica. Świronek.

Fot. K. Kilkowicz.

ność, lecz z tego co pozostało, można wnioskować o wysokim poziomie artystycznym tych, którzy ten modrzewiowy dwór stawiali.

Sześć doryckich kolumn na wysoko wzniesionym ganku, strzeże wejścia do wykładanej cegłą sieni, dalej, obszerna sala balowa zdobna w żłobione pilastry, za którą ciągnie się szereg komnat, stylowe kominki, barwne piece i gipsatury mówią o artyzmie w pierwszych latach XVIII wieku.

A otoczenia dworu?! Dawniej, siedzibę otaczało siedem stawów, przed domem kolisty trawnik, a dla urozmaicenia dalekiej perspektywy widzianej z ganku, wzniesiono przepiękny świronek wsparty na szeregu doryckich kolumn, a zakończony dwupiętrową wieżyczką.

Pan podskarbi gust miał przedni. Nietylko swą siedzibę umiał przyozdobić, lecz i fundowany przez niego w Bienicy Dom Boży utrzymany jest w ścisłych proporcjach architektonicznych, nosi cechy wytwornego smaku barocca. Obok kościoła znajdował się klasztor O.O. Bernardynów, z którego i śladu nie pozostało.

Stylowe nagrobki w kościele mogłyby zdobić niejedną katedrę wielkich miast. Ołtarze, w stylu rococo, zniszczone przez wandalizm prawosławnych, wymagają gruntownej restauracji, a jakie wspomnienia przeszłości kryje gruba powłoka wapna, którym niszczycielska ręka pokryła ściany, trudno zgadnąć. W grobach i na cmentarzu kościelnym spoczęły prochy kolatorów kościoła: Kociellów i Szwykowskich.

A grób fundatora kościoła, podskarbiego

Kociella owiała legenda; opisana ongiś przez Chodzkę, mówi nam, że założyciel kościoła i klasztoru postanowił i po śmierci opiekować się ufundowanym Domem Bożym.

Za życia polecił namalować swój portret (znajdujący się obecnie w kościele), na którym widzimy podskarbiego w całej okazałości ze wstęgą Orła Białego, tarczą herbową nad stolikiem, pod którym malarz umieścił skrzynkę pełną dukatów,

oraz szereg worków z pieniędzmi z oznaczeniem zawartości. Testament Kociella opiewał, że sumy namalowane na obrazie przeznacza na odnowienie kościoła w razie pożaru i zło to w tejże ilości polecił włożyć do trumny. Pan podskarbi dobrze pilnował i po śmierci wykonania swej woli, bo mówi legenda, że gdy dach spłonął na klasztorze i zakonnicy postanowili sięgnąć po dukaty, nie pomogły i modły i święcona woda, w chwili gdy już sięgano do trumny, światła zgasły, płyta grobowca z łoskotem runęła i rozległy się słowa: „Pokój umarłym”!...

Pieniądzy Kociell nie dał, i do dziś dnia wskazują u wejścia do kościoła popękana płyta grobową, która ma zasłaniać prawdę le-



Ryc. 10.

Bienica. Kościół.

Fot. St. Jarocki.

gendy... Po powstaniu 1863 r. chcąc ratować od pewnej kasacji kościół, ówczesny właściciel Bienicy, Konstanty Szwykowski ufundował cerkiew, lecz władze moskiewskie postąpiły po barbarzyńsku, biorąc cerkiew, fundowaną przez katolika i jednocześnie przemieniając kościół na cerkiew. Tu dopiero zaczęło się niszczenie pamiątek polskich, nagrobki marmurowe zamalowano wapnem, obrazy usunięto, a trumny kolatorów powyrzucano z podziemi.

Dopiero za okupacji niemieckiej w r. 1918 kościół wrócił do prawowitych właścicieli. W okolicy dworu bienickiego zwraca uwagę prastara aleja topoli nadwiślańskich, a na drodze do miasteczka leżący w poprzek drogi słup, na którym stała ongiś figura św. Franciszka.

Legendą skarbów francuskich owiane było to miejsce, to też bolszewicy plądrujący w Bienicy, zapragnąwszy francuskiego złota, podkopali kolumnę, aż ta runęła, a legenda o skarbach zakopanych wciąż jeszcze krąży w Bienicy.

W tym prastarym polskim dworze nocował Napoleon I w odwrocie z Moskwy, tu cały sztab „boga wojny” złożył swe podpisy na jednych z drzwi; przez Bienicę ciągnęły pułki zdeorganizowane wielkiego cesarza, napastowane nie tylko przez wojska rosyjskie i trapione przez wyjątkowe mrozy, lecz w wielu miejscach i przez chłopów¹⁾. Tyle o przeszłości gniazda Kocięłów i Szwykowskich.

A dzisiejsza Bienica?

Po wojnach, najazdach bolszewickich, na kresach wschodnich zaczęła się planowa wywrotowa robota: zniszczyć materialnie obywatelstwo polskie, zniechęcić je do pracy i zmusić do ustępowania zajmowanych placówek, a nad ciemnymi masami ludowymi zapanować niepodzielnie — oto jeden z celów naszych wrogów.

Zaczęły się pożary, podpalano gumna pełne zbiorów, pali się stodoła w Zaleśni, spa-



Ryc. 11. Bienica. Fot. St. Jarocki.
Fragment nagrobka Kocięła w kościele miejscowym.

lono do szczętu całe zbiory w Bienicy i choć wojny nie było, łuny nocami były w niebo.

Lecz zbrodniarz, podkładając ogień pod strzechę stodoły w Bienicy przeliczyli się, sądząc, że obecny właściciel zniechęci się do pracy i ustąpi — spotkał ich zawód. Pożar minął, z dymem uleciało około stu pięćdziesięciu tysięcy złotych, dla majątku były chwile ciężkie, lecz upór pracy zwyciężył.

Dzisiaj gospodarstwo rozwija się coraz silniej, a praca społeczna zatacza już szerokie kręgi: zostało założone „Koło Macierzy Szkolnej” im. ks. arcybiskupa Cieplaka, powstało „Tow. pracy społecznej”, istnieje w Bienicy Kasa spółdzielcza Stefczyka, „Kółko dramatyczne”, a w formie organizacyjnej jest Ochotnicza Straż Ogniowa.

Dzięki inicjatywie właściciela majątku przy gminie bienickiej powstały w ostatnich czasach: filja „Towarzystwa Rolniczego”, mleczarnia i punkt oczyszczania nasion. Znowu jak przed niewolą pręży się żywioł polski, szerząc kulturę na kresach wschodnich, kulturę, o której najlepiej mówią pomniki przeszłości, rozsiane po całym kraju. A wrogowie nasi powinni dobrze pamiętać, że pomimo ciężkich nieraz warunków bytowania, żadna siła niezdolna wyrwać nam tej ziemi, przesiąkłej od wielu wieków krwią i potem naszym.

¹⁾ We wsi Siwica spalono żywcem nocujących w łaźni żołnierzy francuskich.

U KOLEBKI WIELKIEGO ARTYSTY.

(STANISŁAWA NOAKOWSKIEGO).

Genjalny twórca szkiców architektonicznych, artysta miary europejskiej, Stanisław Witold Noakowski, którego twórczość artystyczną najlepiej scharakteryzował krytyk działu artystycznego Times'a w ten sposób: „Jeśli architekturę nazwiemy skamieniałą muzyką, tedy Noakowski jest prawdziwie szopenowskim wcieleniem ducha polskiego baroku”, odszedł od nas nazawsze.

Genjalny artysta pochodził z Kujaw, urodził się w dniu 26 marca 1867 r. w cichej, malowniczej kujawskiej mieścinie Nieszawie, z ojca Władysława Edmunda i Eleonory z Sandomierskich, małżonków Noakowskich.

Ówczesny proboszcz nieszawski ks. prałat Michał Szulc mieszkał wtedy w Włocławku, a zastępował go wikariusz ks. Jan Przywieczerski, który przebywał na wikariatce, gdzie obecnie mieszka organista, plebanję zaś wówczas odnajęto Władysławowi Noakowskiemu, rejentowi kancelarii Okręgu Radziejowskiego, z urzędowania swego w mieście Nieszawie zamieszkałemu i tu na plebanji urodził się Stanisław Witold Noakowski, jak sam o tem w liście z dnia 4 marca 1928 r. do proboszcza nieszawskiego ks. A. Kambińskiego wspomina.

Dom ten — obecnie plebanja, parterowy, murowany, z ganeczkiem, wspartym na czterech okrągłych słupach, jest typowym dworkiem polskim, co go od innych „kamienic” nieszawskich dodatnio wyróżnia.

W tej chwili trzymam w dłoni Księgę Aktów Religijno-Cywilnych, urodzonych w Parafji Nieszawa od r. 1858 do r. 1872, otwiera się ona sama na stronie 186, gdzie spisano akt urodzenia artysty. Numer aktu osiemnasty. Akt brzmi jak następuje:

„18. Nieszawa. Działo się w Nieszawie dnia szóstego kwietnia tysiąc ósmset sześćdziesiątego siódmego roku o godzinie dziesiątej rano. Stawili się Władysław Noakowski lat czterdzieści Rejent w Nieszawie zamieszkały, w obecności Jana Pokorskiego lat

siedemdziesiąt cztery i Antoniego Dobrzeleckiego lat pięćdziesiąt liczących, obydwóch sług kościelnych w Nieszawie zamieszkałych i okazał nam dziecię płci męskiej urodzone w Nieszawie dnia dwudziestego szóstego Marca bieżącego roku o godzinie ósmej rano z jego małżonki Eleonory z Sandomierskich lat dwadzieścia ośm mającej. Dziecięciu temu na chrzcie świętym w dniu dzisiejszym odbytym nadane zostało imię Stanisław Witold, a rodzicami chrzestnymi byli Władysław Sandomierski i Zuzanna Lewińska.

Akt ten stawajacemu i świadkom przeczytany, przez nas i stawajacego podpisany, gdyż świadkowie nie piszą.

Ksiądz Jan Przywieczerski Zast. P.
Władysław Noakowski.

Władysław Edmund Noakowski był człowiekiem o dużej kulturze umysłowej. Ogłosił drukiem kilka tłumaczeń z francuskiego, między innymi przełożył na język polski „Pawła i Wirginję” Ber. de St. Pierre'a.

Pobył w malowniczym kujawskim miasteczku, Nieszawie, na wrażliwej na piękno przyrody duszy dziecięcia wywarł niezatarte wrażenie.

Bo Nieszawa jest miastem bardzo malowniczym.

Już Sébastjan Klonowicz w swym poemacie „Flis” podkreśla bajeczną kolorowość Nieszawy.

Wnet zatym wyższysz Nieszawę czerwoną,
Spichlerzów długim rzędem obsadzoną,
Świecą się w lewo skorupiane dachy,
I insze gmachy.

Dziś spichrzów kilka tylko w Nieszawie zostało.

Nieszawa jednak i dzisiaj tworzy bardzo malownicze plamy malarskie, zachwycając swym pejzażem najmniej nawet na piękno przyrody wrażliwe oko wędrowca. Szczególniej pięknie i okazale prezentuje się Nieszawa z przeciwległego brzegu Wisły od strony Dzierżączki.

Piękno, zakłete w kamienne mury fały nie-szawskiej, jeszcze silniej, niż piękno przyrody, przemówiło do duszy przyszłego artysty architekta.

W tej ukochanej, malowniczej Nieszawie, o której zawsze wyraża się z najwyższą sympatią „sam osobiście mam szczególną sympatię dla mojego kochanego miasta rodzinnego, w plebanji którego się urodziłem (plebanję wówczas odnajmowano) i na cmentarzu którego leżą moi rodzice”, pisze w liście z dnia 4 marca 1928 r. do nieszawskiego proboszcza. W atmosferze małomiasteczkowej, ale kulturalnej przeżywa Noakowski dziesięć lat „najmilszego dzieciństwa”. Od roku 1867 do 1877 mieszka wraz z rodzicami w następujących domach Nieszawy, jak to widać z aktów rejentalnych, sporządzanych przez ojca artysty, na plebanji, w domu Nr 155 (w roku 1870), Nr 74 (w r. 1877), Nr 64 (dawniej zaś 14 i 15, a obecnie ul. Hallera L 8 (w r. 1878 i 1879). Ten ostatni dom opatrzony numerem hipotecznym 35 stanowił własność Taranowskich, w domu tym zmarł ojciec artysty.

W r. 1877 Noakowski oddany zostaje do sześcioklasowej szkoły realnej we Włocławku, w której przebywa do r. 1884. Do domu rodzinnego przybywa tylko podczas wakacji i świąt.

Pobyt na wsi kujawskiej w latach 1878—1879 pozostawia bardzo silne wrażenie na duszy przyszłego artysty. Pod wrażeniem tych wspomnień pisze Noakowski cudne szkice-poematy prozą, jak „Płowce”, „Jezioro kujawskie” pod Płowcami, „Kapliczka przydrożna” i t. d.

W dniu 7 marca 1879 r. jedenastoletniego chłopca spotyka okropny cios—umiera w Nieszawie jego ojciec.

Jak głęboko odczuł ten cios mały jedenastoletni chłopczyzna, widać to z listu Noakowskiego, pisanego do nieszawskiego proboszcza na pół roku przed śmiercią: „choć miałem wtedy 11 lat, ale wszystko co się tyczy ówczesnej tragedji rodzinnej, jaką była śmierć Ojca, pamiętam doskonale”.

Ostatnie dwa lata swego pobytu w Polsce od r. 1884 do r. 1886 spędza Noakowski w siódmej klasie szkoły realnej w Łowiczu.

Pięć wakacji letnich od r. 1881 do 1886

spędza na wsi na Kujawach i w Radomskim.

W r. 1886 Noakowski wyjeżdża do akademii sztuk pięknych w Petersburgu i odtąd w kraju bywa tylko przelotnie. Kończy z wyjątkowym odznaczeniem Akademię; w czasie trzech lat pobytu zagranicą, studjuje architekturę Ludwika XIV, XV i XVI i Empire. W r. 1898 próbuje zostać profesorem politechniki warszawskiej, ale odmówiono mu tej godności jako Polakowi.

W r. 1899 jedzie do Moskwy jako kustosz, nauczyciel historii sztuki i kompozycji do Strogonowskiej Szkoły Przemysłu Artystycznego. Wykłady ilustruje kredą na tablicy.

W r. 1901 wystawia cykl swoich rysunków—starorusyjską architekturę. Maluje wyłącznie tuszem i sepją. W r. 1904 próbuje polskich tematów. Wystawia w Krakowie i Warszawie rzeczy polskie.

W r. 1906 zostaje profesorem architektury w moskiewskiej szkole sztuk pięknych.

W roku 1909 spotyka znowu Noakowskiego nowy cios. W dniu 8 stycznia umiera w Petersburgu zamieszkała przy synie matka, Eleonora z Sandomierskich Noakowska. W d. 12 stycznia 1909 r. Noakowski sprowadza ciało matki do Nieszawy i składa do rodzinnego grobu.

W roku 1914 Akademia Sztuk Pięknych w Petersburgu nadaje Noakowskiemu tytuł akademika, a w r. 1915 zostaje Noakowski rzeczywistym członkiem tejże Akademii. Z Polaków prócz Noakowskiego był rzeczywistym członkiem Petersburskiej Akademii tylko artysta-rzeźbiarz Pius Weloński. Słynna Tretyjowska Galerja w Moskwie nabywa rysunki Noakowskiego.

Noakowski zawsze myślał biegnie do polskiej ziemi, ku jej pejzażom, zabytkom, sztuce. Kolekcjonuje fotografie i rysunki z Polski.

Wspomnienia dzieciństwa pozostają niezatarte w pamięci artysty.

Oto co o tem nadmienia Noakowski, przebywający wówczas w Rosji i stojący u szczytu sławy.

„Kiedy nadeszła wielka wojna, opisy zniszczenia Polski, pożogi, bombardowania i inne okropności tak mną wstrząsnęły, że w roku 1916 narysowałem olbrzymi cykl polskiej architektury, chcąc utrwalić to, co w pamięci

z lat minionych mi zostało. A więc chałupy, dworki, kapliczki, kościoły, klasztory, miasteczka, pałace, zamki — wylewały się z pod mojego pędzla bez końca, a wszystko oparte na wspomnieniach dzieciństwa”.

W r. 1918 ucieka Noakowski z Bolszewji do Polski, zostaje urzędnikiem Ministerstwa Kultury i Sztuki, a wkrótce profesorem historii sztuki na politechnice warszawskiej.

W roku 1924 zagrożony katastrofą rysuje ogromnie dużo. „Chciałem narysować wszystko, co mam w duszy”. W r. 1921 urządza wystawę prac swoich w Londynie, w r. 1922—1925 w Paryżu, w 1927—28 w Pradze, Wiedniu, Budapeszcie, Londynie, Amsterdamie, zdobywając sławę wszechświatową.

Ale duch Noakowskiego wciąż ulata do ukochanej Nieszawy, gdzie poraz pierwszy ujrzał światło dzienne.

Tęsknota ta uwidocznia się nawet w listach, pisanych do nieszawskiego proboszcza ks. M. Kambińskiego.

Dowiedziawszy się, iż w r. 1928 fara nieszawska obchodzić będzie 500-lecie swego istnienia (właściwie w roku 1428 za zgodą Jana IV Szafrąca, biskupa włocławskiego i pomorskiego, przeniesiono do Nieszawy kolegiatę kruszwicką, fara nieszawska istniała już dawniej), pisze Noakowski do nieszawskiego proboszcza płomienny list, przepojony gorącym umiłowaniem świątyni, w której otrzymał chrzest święty.

List ten podniosły przytaczam „in extenso”:

Wielce Szanowny Księżę Proboszczu!

Jako Nieszawiak lubię bez granic kościół szanowny nasz parafjalny, związany fundacją swą odwieczną z przesławną pamięcią Jagiełły i Jadwigi. Lubię go specjalnie, bo w cieniu jego się urodziłem i dziesięć lat dzieciństwa najmilszego spędziłem. Lubię go za jego piękno cudowne, lubię za te wrażenia podniosłe a bez liku, jakimi kościół ten mnie karmił, a które dziś jeszcze są dla mnie źródłem pociechy i radości.

I dla tego w dniach jubileuszowych naszego świętego kościółka łączę się ze wszystkimi Nieszawiakami w oddaniu hołdu i czci świątyni naszej kochanej. Niechaj trwa cała

bez uszczerbku, tak piękna, jak była zawsze, długie, długie wieki na pociechę i radość Nieszawy, niechaj krzewi wciąż dobro bez miary, a roztacza swe piękno na pociechę przyszłych pokoleń Nieszawiaków.

Kościół nasz ukochany świętej Jadwigi niech żyje!

Żałuję niewymownie, że choroba, która od kilku dni mnie nawiedziła uniemożliwia mi przybycie do Nieszawy, gdzie już mam zapewnione locum. Żałuję tembardziej, że nie będę mógł złożyć hołdu Jego Ekscelencji ks. Biskupowi Krynickiemu, czwartemu Pasterzowi stolicy Kujawsko-kaliskiej, dziś Włocławskiej, jaki za mojej pamięci rządzi przesławną Dyecezą. Wyrazy najgłębszego szacunku

i poważania łączę

Stanisław Noakowski

Profesor Politechniki Warszawskiej.

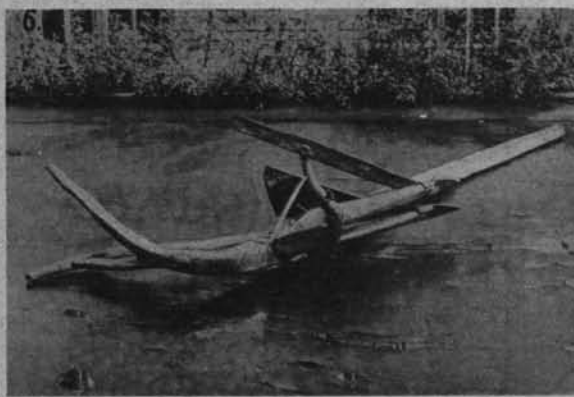
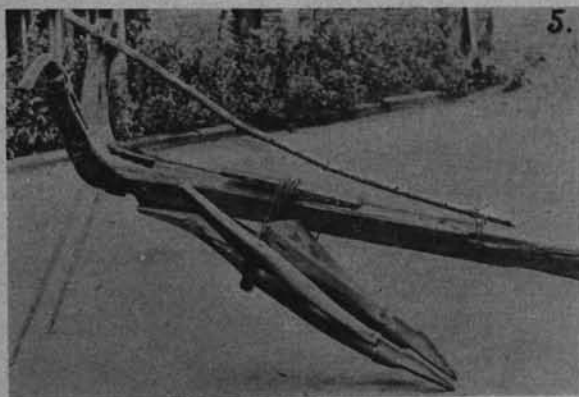
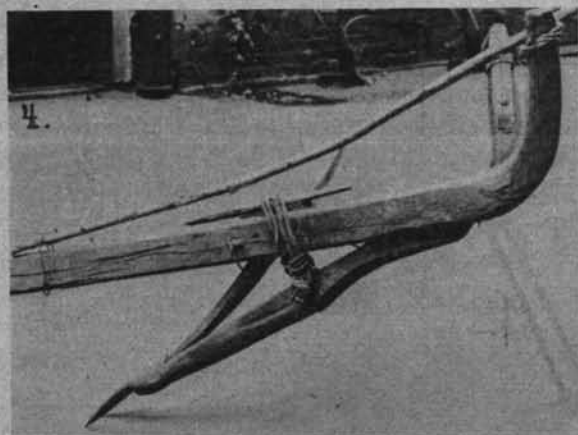
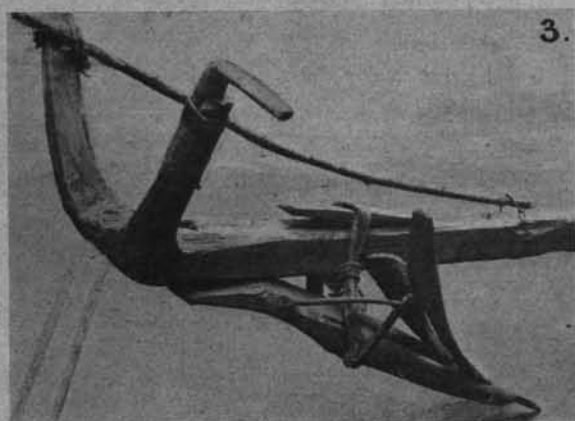
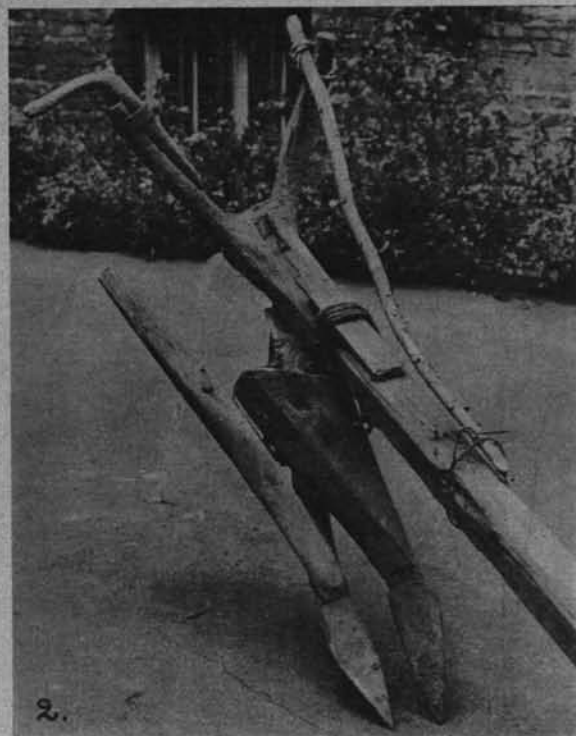
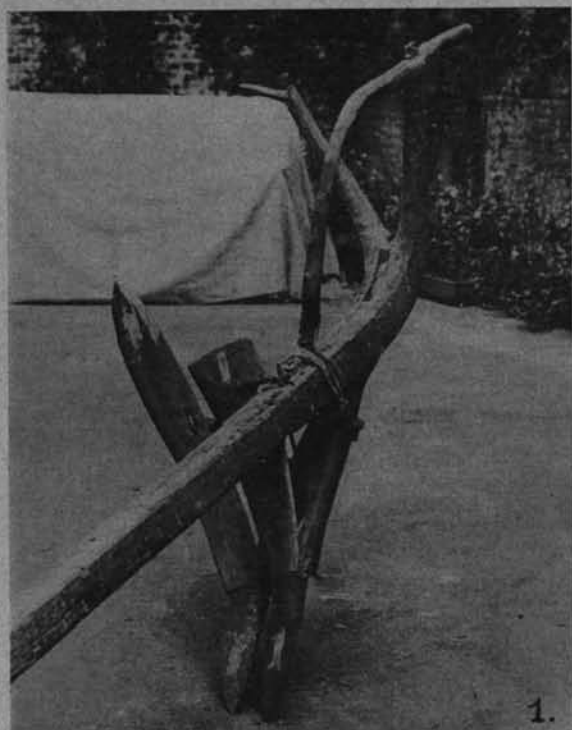
28 Maja 1928

Choroba, o której wspomina w swym liście Noakowski musiała być śmiertelną, skoro w cztery miesiące później, w pierwszym dniu października serce genialnego artysty umilkło na zawsze. Wielki duch odszedł w zaświaty.

*

Tu, w złotokłosej ziemi kujawskiej, w ziemi gdzie spędził Stanisław Noakowski lata dziecięce, których wspomnienia tak potężne, niezatarte wrażenie w duszy artysty wywarło, w rodzinnym mieście Noakowskiego Nieszawie, gdzie się urodził artysta, gdzie go ochrzczono, gdzie spędził dziesięć lat najmilszego dzieciństwa i gdzie dziś jeszcze spoczywają prochy jego rodziców lub też w mieście, gdzie kształcił się artysta, w mieście, które swym wspaniałym tumem gotyckim kolosalne wrażenie sprawiło na przyszłym twórcy cudownych wizji architektonicznych—w stolicy Kujaw, Włocławku, winien stanąć pomnik ku czci genialnego artysty.

Gdyby jednak względy natury materjalnej nie pozwoliły zrealizować powyższego projektu, możnaby w ściany nieszawskiego parafjalnego kościoła, wmurować artystycznie wykonaną tablicę, ku czci artysty. Małą tablicę możnaby umieścić na nieszawskiej plebanji, w której Noakowski ujrzał światło dzienne.



Ryc. 12.

SOCHY: 1.—Lemieszewicze, pow. piński. 2, 3, 4, 5—pow. Wysokie-Mazowieckie. 6—pow. Kamień-Koszyrski.

Fot. E. Frankowski 1926 r. Muzeum W. S. G. W.

OKOPY ŚW. TRÓJCY.

Stacja: Iwanie Puste. Nastrój — z miejsca ponury.

Wieżie się z sobą do owych „Okop” jakieś mgliste wyobrażenie najostatniejszej reduty starej Rzeczypospolitej, lęk spojrzenia w oczy przeszłości, krwawiącej dotąd jasne wody Dniestru wspomnieniem kresowych walk, wizję Nie-Boskiej, błakającą się po dzikich nadbrzeżnych urwiskach i pewność ucieczki od rzeczywistości, której rozpoczynając wypoczynek letni, człowiek narazie ma dość.

Iwanie Puste — rwetes jednak przed stacją niezgorszy: szturm na niepokojące wyglądem mielnicie dorożki, wrzaskliwe wpychanie tłumoków gdzie się da, nieledwie na końskie ogony, a tylko wybrańcy, goście pensjonatu w Okopach zajmują spokojnie mocno zdezelowane auto, które jednak resztkami bujnego niegdyś temperamentu sprawia sądny dzień na rynku w Mielnicy, rwąc bez pamięci między garnki, nie garnki, stragany, nie stragany, pośród wzniesionych pięści, nienawistnych okrzyków — atmosfery przekleństw i trwogil...

Takiej samej mniej więcej, jak w pensjonatowej jadalni w Okopach — przynajmy: o mniejszem natężeniu.

Pozornie wesoło tam i gwarno, raczej gwarno, niż wesoło. Nowi przybysze łowią

zwrócone na siebie spojrzenia drwiące, lub pełne boleściwego współczucia: ogłupia ich to z miejsca i niepokojąco zdezorientowanych rzuca na dziko skotłowaną falę... z której jednak raz wraz wytknie głowę jakiś straceniec, naiwnie walczący z topielą.

*

— Skandal po prostu, mieć z domu do jadalni pół kilometra!

— Higieniczny spacer, proszę pani, przed i po jedzeniu.

— Właśnie — obsługa poprostu fikcyjna!

— Amerykańskie miljarderki...

— Niech mi pan głowy nie zawraca; nikt tu niema dwustu funtów żywej wagi, żeby potrzebował sam sprzątać!

— Dwa razy już sobie nafty kupiwszy — masz oświetlenie!

— Drobiazg — można wytrzymać.

— Ta panie! — jeden widelec na troje!

— Przed paru laty w Zakopanem kelner na werandzie Morskiego Oka wyrwał mi łyżkę z rosółu, obtarł w połę od fraka i cisnął w przelocie klnącemu gościowi — i też się świat nie zawalił.

— Ta pewnie — nawet przy takich obrusach można żyć.

— Hm — były białe, jeszcze miejscami znać.

— A te muchy, ławy! Żeby chociaż jedno krzesło!

— Nastrój piastowskiej świetlicy.

— Co? To jest poprostu kryminał, nie jakaś tam świetlica!

— Nie wiem, nie znam, nie siedź...

— Proszę pana!!!

— U nas w Warszawie to się nazywa — bujanie gości.

— Na resorach!

— Ładne resory — muzealny Ford.

— Jaskiniowe urzędnienia!

— Nudy! Nudy! Nudy!



Ryc. 13.

Okopy św. Trójcy. Kościół.

— Właśnie, więc wycieczki: Dźwinogród, Zaleszczyki... Chocim...

— Tak i cały dzień żywić rumuńskich komisarzy!

— Ktoby im tam żałował?—
Sześć groszy leja.

*

— Odwagi! — mówi sobie srodze zawiedziony nastrojowiec — ucieczka od rzeczywistości—ależ tak, choćby w rezerwat przeszłości, w którym się przecież już nic nie dzieje.

Zaczem w smętnej zadumie siada na wyniosłym brzegu rzeki Zbrucz, pod zrujnowanym bastjonnem fortecznym, który chrzci z miejsca — basztą hr. Henryka — i otwiera tom III Starożytnej Polski Balińskiego.

„Jakoż upatrzywszy Stan. Jabłonowski H. W. K. między dwoma rzek ramionami osobne miejsce”...

— śliczne! wokół widać daleko, daleko... w górze płyną obłoki, głęboko w dole ciemna rzeka snuje połyskliwy pas.

— „począł je umacniać 1692 r. Przy końcu października ukończoną została warownia, którą nazwaną Okop Góry św. Trójcy, blokada Kamienia Podolskiego”.

Pisk dławionej gardzieli, błysk tureckiego kindżału?... Nie, to zbójceki krzyk mewy, klinga jej białych skrzydeł. Złapie — nie złapie?—Jest! W tęgim dziobie trzepoce się jakaś mizerna rybka.

„Wały działami osadzone były”...

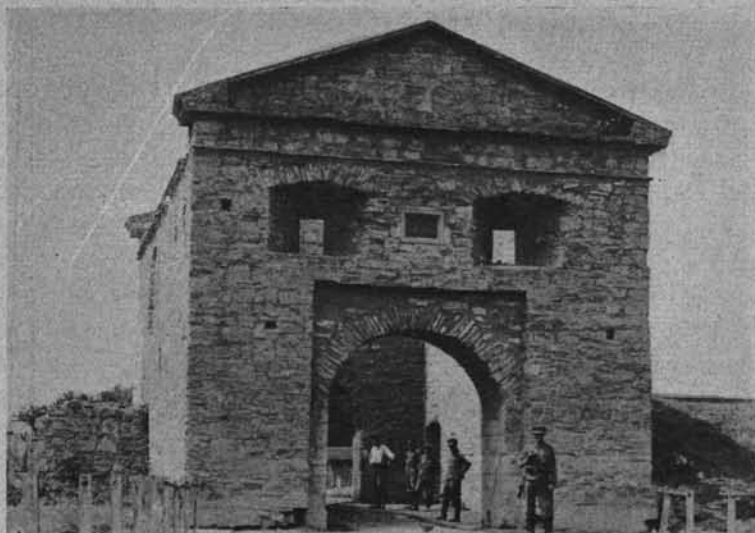
— lichą dziś trawką porośle; pasą się na nich krowy i kwitną smukłe dziewanny.

„Kazimierz Puławski na czele garstki konfederatów barskich zajął Okopy 1770 r., a lubo obłożony, częste czynił wycieczki”.

Dobrze, że mu się udało uciec jakimś lochem na Dniestrowy brzeg i wsiąknąć w lasy, że go ani oko, ani ucho...

Moskale spalili kościół, który rozpadł się w gruzy.

Jeszcze nim go odbudowano w dzisiejszej postaci, Zygmunt Krasiński dźwignął z tych resztek wspaniałą katedrę, a ozdobiwszy hoj-



Ryc. 14.

Okopy św. Trójcy.

Fot. Bäumer, Zaleszczyki.

Brama Kamieniecka fundacji ks. Jabłonowskiego.

nie posągami królów i rycerzy, wypełnił patosem zdarzeń, z góry wiedząc, że się to wszystko na nic nie przyda. Sam, po wielu straszliwych przejściach, runął do Zbrucz, z wyzwolenicznym okrzykiem:

„Poezjo, bądź mi przekłeta!”

Stało się:—nie uświadczył w Okopach św. Trójcy letnika, któryby nie odczuwał zdecydowanej pogardy dla wszelkiego pisanego słowa. Po rozgrzanem w słońcu jak patelnia naddniestrzańskim błoniu wałęsało się stado wtórnych analfabetów. Z dobrotliwą wyrozumiałością najbardziej zapamiętałe mózgowce odnosiły się do urzędzeń „Czytelni”, w której ich duchowe potrzeby zaspakajał wyłącznie ryczący gramofon, oraz parę szklanych popielniczek, bowiem nawet radio, uczepione anteną o czcigodną bramę Kamieniecką było stale i nieodwołalnie w tęgiej skrzyni na kowalską kłódkę zamknięte.

Różne podawano powody tego masowego zdziczenia, szybko jednak ustalił się pewnik, że wszystkiemu winne śliczne, promienne, gorące, dzień w dzień łaskawe słońce.

Ono tu gospodarzem i panem, przyjaznem bóstwem, leczącym choroby rzeczywiste i urojone; ono przetapia ciała ludzkie na ciemny brąz, a dusze chyba w szczerze złoto.

I dzieje się to w radosnym wirze beztroskiego życia, rozkosznie i na wesoło. Jasne wody Dniestru już od rana kipią zwarjo-

waną ochotą pływaków, a rozpalony upałem rzeczny brzeg wysmarza z rozłożonych w słońcu ciał wszelkie złośliwe jady, z politycznym partyjniactwem włącznie.

To też trudno o miłsze współzycie, jak w tem przypadkowym zbiegowisku ludzi, którzy we wzajemnych stosunkach ujawniali wyjątkowo ten uśmiech słoneczny, jaki w swej głębi pomimo wszystko chowa każdy człowiek dla drugiego człowieka.

I którym na wiejskiej drodze nieodmiennie pozdrawiają ludzie tutejsi ludzi przybyłych zdaleka. Tai się on zresztą w naiwnym bukietku kwiatów, w garści prześlicznych czereśni, pięknie ułożonych na kapuścianym liściu, które zastaje się po powrocie do „domu” jako miłą niespodziankę na otwartym oknie, lub w izbie na stole.

I powoli, zrazu silnie zdezorientowany, letnik przyzwyczajony do tych słonecznych stosunków, przestając się np. dziwić niepojętej lekkomyślności Zarządu Zakładów Sadowniczych, który swoje tysiąc drzew morelowych w porze dojrzewania owoców zostawia nawet w nocy na łasce prostego haczyka, zamykającego zresztą tylko od gościa furtkę niskiego ogrodzenia. Od strony Dniestru przez piękne, kamienne schody i kwiecistą uliczkę wstęp wolny. Prawda, że właściciel, inżynier Niemczewski zrobił ustępstwo na rzecz cywilizacji w osobie sennego stróża, nudzącego się w ogromnym sadzie przez krótką letnią noc, ale zresztą ani drutów kolczastych, ani złych psów, ani nic.

A przecież każdy kilogram morel, rozchwytywanych przez kupców, to jest ciężki pieniądz... a dzieci? — dzieci, gdy chodzi o owoce, powinny być na całym świecie jednakie. Więc choć to święta prawda, że noce w Okopach mają temperaturę ruskiej łaźni, śpi się bezpiecznie przy szeroko otwartych oknach, w przekonaniu, że conajwyżej wsadzi w nie rogaty łeb gospodarska krowa, nocująca na obejściu bez żadnego zamknięcia.

O te letnie noce w Okopach św. Trójcy! nagrany jar dyszy upałem aż po gwiazdy, roziskrzony na wysokim niebie, gdy ciemny Dniestr się łuszczy księżycowym szlakiem a z rozkwitłych tytoni bucha woń bliskiego Orjentu...

„Błędny pielgrzym ogląda się, słucha”.

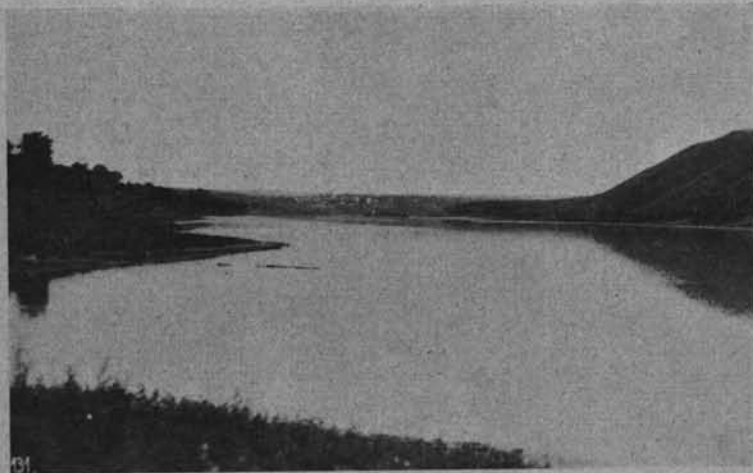
Nic nie zobaczy, a niewiele usłyszy — w czarne pióra nocy spowity śpi ogród Alaha, a tajemnicze pary milcząc mijają zdradliwą iskrę papierosa. Która natomiast ściga owego bezrobotnego stróża, chciwego pogwarki, skracającej mu czekanie na mleczną jasność poranku, gdy białe tytonie poczną zamykać woń w smukłych kielichach, a żółta jak słonecznik wilga, przelatując wśród drzew ognistym zygzakiem, gwiznie na całe Okopy swoje śliczne tutejsze miano:

So — ło — wi — ja!

Wilga — sołowija, chłopczyk — Nikołka, dziewczynka — Maryjka, koszula (ślicznie wyszywana) — soroczka, zapaska — chorbotka (u Reja forbotka, którą wtedy nosiły szlachcianki) a wyniosłe, równe jak stół nadbrzeżne błonie — tłoka.

Na tej tłoce w każdą niedzielę Luna-Park w podolsko-wiejskiej stylizacji.

Muzykanci aż z samej Mielnicy drygliwym brzękiem skrzypiec puszczają w wirowy jednostajny ruch zczepione z sobą pary, kręcące się bez końca w złotej od słońca kurzawie. Z boku, opodal podbite migotem rakiety, śmigają sprężyste tenisowe piłki; na obszernej zatoczonyj przestrzeni tęgie żołnierskie buty miejscowego K. O. P.'u przypuściwszy do łaski bosych au-



Ryc. 15.

Okopy św. Trójcy.
Ujście Zbrucza do Dniestru.

Fot. Bäumer, Zaleszczyki.

tochtonów i pięknie obutych przybyszów w gimnazjalnym wieku, rzną w futbol, aż ziemia oddzwania. Zdyszane płuca dzielnych obrońców naszego pogranicza raz wraz ciskają w meczowe zawołania swoje krewkie, śląskie: — „Ssa pieroniel!” — legitymujące lepiej ich pochodzenie, niż najbardziej murowany dowód osobisty.

Oczy, siedzących wkrąg widzów poczynają przesłaniać muśliny gasnących smug słonecznych; powoli w idącym mroku rozplývają się krasne wyszycia lnianych samodziółów i pastelowe tony wytwornych, miejskich toalet, aż w ciche odwieczrze wsiąknie ta cała niedzielna uciecha.

Pozostaje wrażenie międzyczelnicowej siełanki, bardziej może jeszcze nierealnej, niż nudnawe gawędy — Starożytnej Polski Balińskiego — spotęgowanej codziennym cudem odchodzącego słońca. Bowiem: gdy „ludzi roz-

dzieliły boje” jednoczą się z nami pod tę ciłą porę, pod wzdętym kloszem złotawego firmamentu, w wiekuistem, przedwieczornem ziemi i nieba przymierzu sennie „bolszewickie” wioski i wysokie besarabskie brzegi.

Ciemna strzała Zbrucza, nabijana iskrami zachodu wlewa się w ufne oddaniu w szumne wody modrego Dniestru; — daleka zjawa rycerskiego Żwańca rojem drgających światełek mruga figlarnie ku upiornej ruinie przeciwległej chocimskiej twierdzy, jakby wogóle nigdy nic, a tymczasem... Ale o tem to może innym razem.

Tylko jeszcze — to tam mieszkanie po chałupach, muchy, widelce, ławy — no wszystkie te okopskie skandale. — Mój Boże — przecież Okopy św. Trójcy to najmłodsze dziecko wśród naszych letnisk — będzie się to kto prawował z takim dwuletnim bębniem, z dojrzłą morelą w buzi?...

JANUARY KOŁODZIEJCZYK.

KALENDARZE POLSKIE XVIII WIEKU.

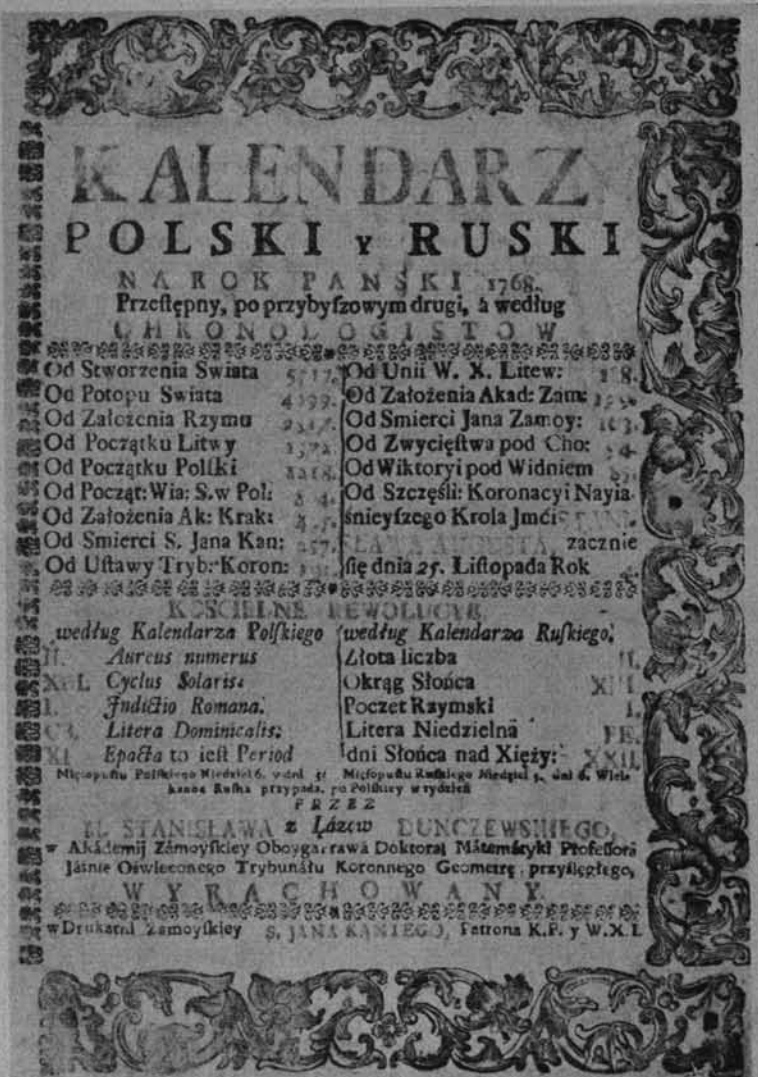
Zbyt doniosłą rolę w życiu umysłowem u nas w XVIII stuleciu odgrywały kalendarze, abyśmy pozwolili im spoczywać jedynie na półkach archiwalnych lub bibliotecznych. Powinien zająć do nich, wczytać się w nie humanista-historyk, pragnący poznać atmosferę i prądy umysłowe w wieku XVIII, kiedy to kalendarz „podobnie jak książka do nabożeństwa, wciskał się do sfer, dla których dostęp do słowa drukowanego był trudny, spełniał przeto ważne zadanie oświecania padółów” (Smoleński); i przyrodnik, geograf-krajoznawca znajdzie tu niewątpliwie niejedną rzecz ciekawą, interesującą, jak np. przedstawiony poniżej rys fizjograficzny Polski w Kalendarzach Duńczewskiego. Nim jednak przystąpimy do omówienia tego rysu, zapoznajmy się nieco z kalendarzami XVIII stulecia, a przede wszystkim z wymienionymi kalendarzami Duńczewskiego¹⁾.

Miał dość duży wybór w XVIII wieku obywatel polski, pragnący zaopatrzyć się w ka-

alendarz; mógł bowiem nabyć kalendarz albo wydawany przez profesorów lub doktorów „przesławnej Akademii Krakowskiej”, albo w latach 1725—1775 słynny i bardzo wzięty „Kalendarz Polski y Ruski” doktora Akademii Krakowskiej, profesora matematyki i astronomii Akademii Zamojskiej Stanisława z Łazów Duńczewskiego (1701 — 1767); mógł również nabyć kalendarze wydawane przez profesorów we Lwowie, Poznaniu, Supraślu, lub przez „różne zgromadzenia zakonne w Wilnie, Częstochowie, Toruniu, Lwowie, Poznaniu”; kalendarze te były pełne rozmaitych przepowiedni astrologicznych, wróżb i przesądów; dopiero około 1740 roku zaczęły się ukazywać „kalendarze polityczne”, a od roku 1752 pijar warszawski, Antoni Wiśniewski, wydawał „kołędę warszawską”, przeobrażoną w roku 1788 na „kalendarzyk polityczny”. W roku zaś 1741 można było nawet nabyć w Wilnie „kalendarz prześwieatnych dam”.

Już sam tytuł niektórych kalendarzy, jak np. „kalendarz, w którym święta roczne y biegi niebieskie, aspekty, wybory z czasem siania, szczepienia, krwie puszczania, lekarstw zażywania, wschód i zachód słońca... należytem porządkiem położone i opisane” daje posmak treści. Zajrzyjmy więc do środka kalendarza, który był przez „M. Stanisława z Ła-

¹⁾ Uwagi ogólne o kalendarzach pisałem według pracy Smoleńskiego „Kalendarze w Polsce XVIII wieku”, drukowanej w Bibliotece Warszawskiej w r. 1889. Tom drugi. Natomiast kalendarze Duńczewskiego opracowałem na oryginałach, które zawdzięczam Dyrekcji Biblioteki Ord. hr. Krasińskich i hr. Zamojskich.



Ryc. 16. Karta tytułowa kalendarza Duńczewskiego. Fot. H. Podgębski.

zów Duńczewskiego w Akademii Zamojskiej Obozgarawa Prawa Doktora, Matematyki Profesora Jaśnie Oświeconego Trybunału Koronnego Geometrę przysięgłego wyrachowany" a „w Drukarni Zamojskiej S. Jana Kantego Patrona K. P. y W. X. L. tłoczony”.

Nasz kalendarz bowiem, choć ma tytuł krótki „Kalendarz Polski y Ruski na rok pański...”, nie mniej jest wielce charakterystyczny i dla swych czasów bardzo znamienity. Jest on formatu nieco większego, niż zeszyty „Ziemi”. Na karcie tytułowej, poniżej krótkiego tytułu, są podane rozmaite daty „według chronologistów”, jak (w kalendarzu na rok 1768) np. „Od Stworzenia Świata 5717, od Potopu Świata 4099... Od Początku Polski 1218... Od Wiktorii pod Widniem 85, Od Szcześli: Koronacyi Nayaśniejszego Króla Imci Stanisława Augusta, zacznie się dnia 25 listopada

Rok 4”; poniżej tych dat czytamy „Kościelne Rewolucye” a u samego dołu imię i nazwisko autora, wraz z szumnymi, powyżej przytoczonymi, tytułami.

Artykuł, że tak powiemy, wstępny, jest przeważnie panegiryczny, poświęcony w latach 1767, 1768 i 1770 jakiejś osobie znakomitej lub świętej wraz z kwiecistymi wyszlifowanym życiorysem; w roku zaś 1769 zawiera „Chronologie Nayaśniejszych Xiążąt, Królów, Korony Polskiej y wielkiego Xięstwa Litewskiego”. Kalendarz z roku 1767 poświęcono „Jaśnie Wielmożnemu y Nayprzewielebniejszemu w Bogu Imci Xiędzu Józefowi Andrzejowi Hrabieemu na Żałusku Junoszy Thabasz Żałuskiemu...”; „Astronomiczną Pracę” z 1768 roku autor „W Upominku Synowskiej Miłości” ofiarował „Świętemu Janowi Kantemu...” wraz z „Excerpt(em) życia i cudów”; „Astrologiczna Muza z 1770 roku” doroczną pracę z oświadczeniem obowiązanych chęci oddała „Jaśnie Wielmożnemu Imci Panu Woyciechowi Węgleńskiemu Kasztelanowi Chełmskiemu”.

Po życiorysie zajmującym osiem kartek, następuje sam kalendarz z „Informacją o Aspektach z Xiężycem” oraz informacjami w rodzaju: „kiedy Krew dobrze puszczać... Cholerykom, Melancholikom, Krwistym Flegmatykom” lub kiedy „Bańki y pijawki stawiać, Dzieci od piersi odstawiać... Ryby łowić, ptaki łapać, Zioła do Aptek zbierać osobliwie przed wschodem słońca”; są również podane i „Lata szczęśliwe do zarobków wygód, wesela y godności” oraz „Lata nieszczęśliwe różnych kazusów czasem przypadających”. Sam kalendarz jest podwójny: ruski i polski; z boku kart kalendarzy są podane liczne znaki symboliczne z wróżbami oraz odmiany księżyca i przepowiednie pogody; dowiadujemy się więc, że w sierpniu 1768 roku powinno być: „Upał, nocy zimne: wiatr chłodny, pogody gorące, rzatka odmiana”.

Na ostatniej stronie tej części kalendarza jest „Używanie znaków”, oraz rodzaj ogłoszenia: „Uwiadomienie. Donoszę Imć Panom Bibliopolom, że wyszedł z Drukarni Zamojskiej S. Jana Kantego Herbarz nowy, Wielu Domom ‘Korony Polskiej y W. X. Litewskiego

za czasów dawniejszych y Późniejszych Autorów ukrzywdzonych, którego, Volumin zawiera Tomów II w dziesięciu Librach. Ktoby sobie życzył nabydź tego Herbarza w Francuskiej oprawie po dwa Czerwone złote, niechay się odzywa na Poczcie Zamoy-ską do mnie". Wreszcie krótka notatka:

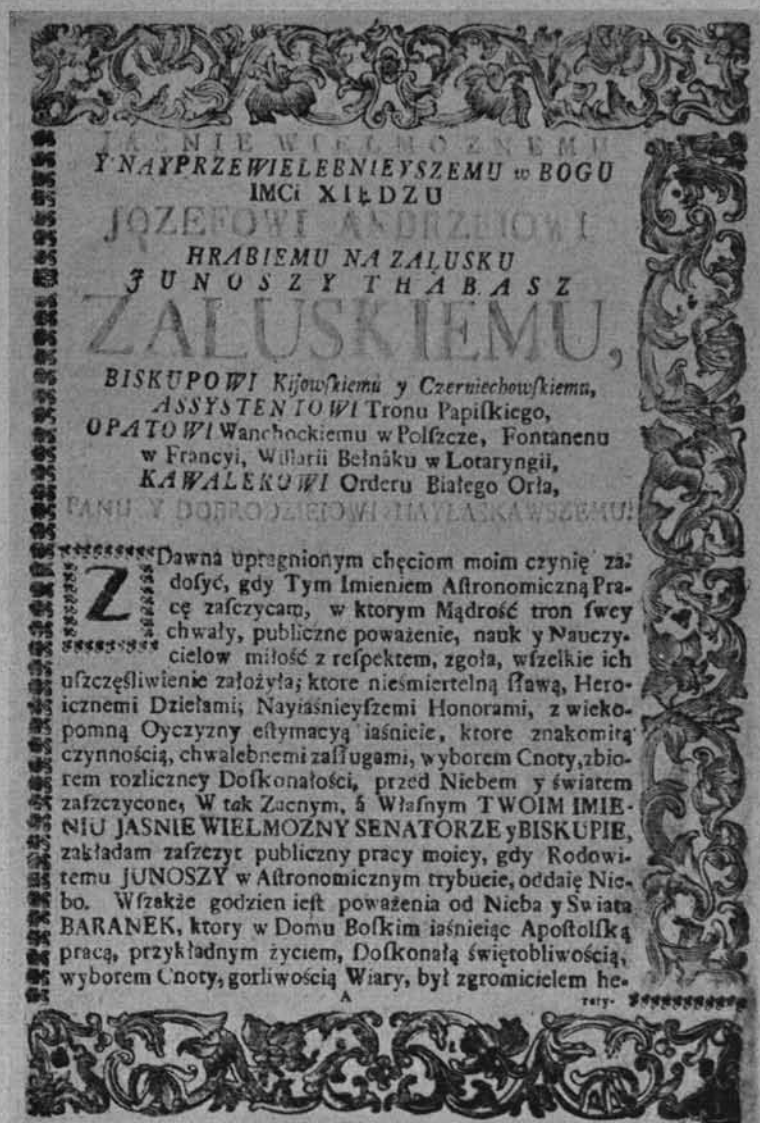
"N. B. Wszelkie Kalendarze Edycyi moiey, droższe są w te-razniejszym czasie, dla znacz-nych drogości materyałów do Drukarni należących".

Następuje część, że tak po-wiemy, naukowa kalendarza. Za-wiera ona artykuł z dziedziny dziejów, geografji i przyrody. W dawniejszych rocznikach Ka-lendarza Duńczewskiego podano między innymi: „Skróconą geo-grafję politicam et civilam” (1749), „Wiadomości o monecie polskiej cudzoziemskiej... z redukcją sta-ropolskich pieniędzy” (1747 r.), wreszcie w ciągu wielu lat (od 1755 do 1770): „Geografję pol-ską i w. ks. lit. z swojemi pro-wincjami i należytościami we-dług stanu dawnego i terazniej-szego z różnych autorów spisa-ną”. „W „geografji” owej roz-pisuje się Duńczewski o religji pogańskiej w Polsce, o bezkró-lewii, konwokacji, kapturach, elekcyi i koronacyi króla, kró-lowej i dzieciach królewskich, o urzędach nadwornych i dobrach stołowych, o popisach rycerstwa i kwarcie, o prerogatywach szlachty, senacie, prymasach, kardynałach, biskupach, opactwach, annatach, starostwach, o religji, świętych, błogosławionych i poboż-nych polakach, miejscach i obrazach cudami sławnych i t. p.” (Smoleński). W latach 1677—1770 został podany rys geograficzno-przyrod-niczny Polski, który omówimy oddzielnie.

Ostatnią część kalendarza obejmują pro-gnostyki: o porach roku, kiedy i pod jakim znakiem się poczynają, przepowiednie co do urodzajów, chorób, wojny, zaćmień, wreszcie informacje i rady, np. jak i kiedy puszczać krew:

„Po krwi puszczeniu, tak szanować należy się przez tydzień, iako te wiersze nauczają:

Zyi wolno po krwi, szanujący ciała.
Pierwszego ma bydź dnia wieczera mała,
W drugim wesoly bądź, spoczyway w trzeci,



Ryc. 17.

Dedykacja.

Fot. H. Poddebski.

W czwartym na członkach bywa nie dobrze ci,
Piąty już siły zbiera, żeś zdrów trocha,
Szósty zaś łaźnia, siódmy spacer kocha".

Wreszcie kalendarz kończą „Jarmarki” oraz „Figura do nakręcania zegarków według wscho: y zacho: słońca”.

Jako profesor matematyki i astronom Aka-demji Zamojskiej, uprawiał przedewszystkiem Duńczewski astrologję i artykułami z tej dzie-dziny zapełniał swój kalendarz. Pisał więc „Prognostyk astrologiczny... z gwiazd wyrozum-iany”, lub „Ewementa skutków zaćmienia z różnych kolorów”, lub wreszcie artykuł pole-miczny „Respons obiecany fizjognomiczny, chiromantyczny, klimakteryczny, krytyczny o prognostykach ze snu formowanych” i inne podobne. Uznawał teorię Kopernika „tego sławnego Polaka, kanonika warmińskiego”,

jednak w artykule o kometach pisał: „Jeżeli—kometą—jest koloru cytrynowego z infamacją i sucho przeznacza i wielkie wiatry; koloru śniadego i ciemnego—trzęsienie ziemi i zarazy powietrza prognostykuję, zkad śmierci wiele; koloru białego ominuje deszcz”, i inne podobne. Występował przeciw przesądom, szczególnie przeciw przesądom niewieścim, a sam w artykule „Znaki szczęśliwe i nieszczęśliwe” pisał: „Częstokroć na paznogciach u ręki pokazują się kropki białe lub inne. Białe na wielkim palcu znaczą rozkosz, zysk białogłowski i córki. Na drugim: honor pożytki, fortunę księżą, senatorską, sądową lub szlachecką. Na średnim zysk i szczęście gospodarskie... Z początku paznogcia—przyszłe, w środku—teraźniejsze, na końcu—przeszłe sukcesy znaczą”. Był więc autor naszego kalendarza umysłem polemicznym, dogmatycznym, pełnym sprzeczności i niesłychanie łatwowiernym. Jako zaś uczony skompromitował się gruntownie podaniem obserwacji przejścia planety Wenus przez tarczę słoneczną w 1761 roku, które to obserwacje jako niezgodne z rzeczywistością ośmieszył i wyśzydził jezuita, ks. Stefan Łuski, profesor

matematyki Collegium Warszawskiego. Rozwinęła się bardzo namiętna polemika, w której przyznał się Duńczewski, że Wenery nie widział „dla słabości oczów” i nie tak pracował „wzrokiem” jak oczami rozumu około uwagi tego przejścia¹⁾. Podobnie również astrologię i wróżbiarstwo w swych kalendarzach uprawiali profesorowie matematyki Akademii Krakowskiej. Przeciwko wróżbom i prognostykom wystąpili natomiast jezuici i pijarzy w kalendarzach Warszawskich i Wileńskich, w których podali szereg artykułów z dziedziny fizyki, astronomii a nawet w kalendarzu Wileńskim (w roku 1768, 1770, 1771) podali „szerokość geograficzną miejsc determinowanych z rozkazu J. K. M. P. N. M. przez astronomów Akademii Wileńskiej Soc. Jezu”.

Kalendarze więc w XVIII wieku odgrywały do pewnego stopnia rolę czasopism naukowych, w której odzwierciedliły się prądy umysłowości polskiej w czasie przewrotu umysłowego, który to przewrót ukoronowało stworzenie Komisji Edukacji Narodowej.

¹⁾ Smoleński W. „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII”. Warszawa, 1923.

Z KRAJU I ZE SWIATA.

Liga Ochrony Przyrody. Pierwszy Zjazd Delegatów. Na podstawie § 18 Statutu Ligi Ochrony Przyrody zostaje zwołany do Warszawy w dniach 2 i 3 lutego 1929 roku Pierwszy Zjazd Delegatów L. O. P.

Obrady Zjazdu obejmują: 1. Sprawozdanie ustępującego Zarządu Głównego. 2. Wybory nowego Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Korporacyjnego. 3. Rozpatrzenie planu działalności L. O. P. na rok najbliższy. 4. Projekt regulaminu działalności Oddziałów i Kół L. O. P. i 5) Wolne wnioski.

Podczas Zjazdu mogą być ogłoszone odczyty informacyjne o stanie ochrony przyrody w Polsce.

Współcześnie ze Zjazdem odbywać się będzie: 1. Wystawa plakatów propagandowych i godła L. O. P., nadesłane na konkurs, ogłoszony przez Zarząd Główny L. O. P. oraz 2) Wystawa wydawnictw, poświęconych ochronie przyrody w Polsce.

Skład Zjazdu ustala § 19 Statutu L. O. P.

Podjęte zostały starania w celu zapewnienia uczestnikom Zjazdu zniżek kolejowych (66% zniżki ceny biletu w drodze powrotnej) oraz ułatwień w pozyskaniu noclegów w Warszawie.

Zjazd będzie się odbywał w lokalu Polskiego Tow. Krajoznawczego, ul. Karowa 31.

Jubileusz ks. Ant. Ludwiczaka. W d. 13 grudnia 1928 r. obchodził 25-lecie kapłaństwa ks. Antoni Ludwiczak, którego imię tak ściśle związane jest z Tow. Czytelnia Ludowych, że uroczystość przeobraziła się w święto oświatowe. Wielkopolska, Pomorze i Górny Śląsk, tereny działalności T. C. L., złożyły w dniu tym hołd człowiekowi, który swą niestrudzoną pracą potrafił znakomicie podnieść poziom czytelnictwa, a z oddziałów T. C. L. zrobił żywe ośrodki oświatowe i krajoznawcze.

Ogromny rozpęd, jakiego T. C. L. nabrało pod kierunkiem ks. dyrektora Ludwiczaka, pozwolił na objęcie nowych działów pracy. Nie zaniedbując dawniejszego kierunku, t. j. czytelnia pism, wypożyczalni książek oraz organizacji odczytów, wykładów i amatorskich przedstawień, przeciwnie, rozwijając je wciąż, zainicjował ks. Ludwiczak zakładanie Uniwersytetów Ludowych—dziś ma ich T. C. L. już trzy w Dalkach, Zagórz i Odolanowie, oraz Domów Oświatowych, z których pierwszy—w Kościanie—został uroczystie otwarty w październiku r. z.

Horącym poparciem ks. Ludwiczaka cieszą się wszelkie poczynania krajoznawcze w ramach T. C. L.; najważniejsze—to t. zw. „muzea rodzime”, istniejące w oddziałach w Ostrowiu, Lesznie, Grudziądzu i Pleszewie.

Wielkie są zasługi ks. Ludwiczaka jeszcze z przedwojennych czasów jako oświatowego działacza w Warmji, na Mazurach, w Westfalji. Po wojnie rozszerza swą działalność i pracę swą wysuwa się, na czoło działaczy plebiscytowych; posłuje też do Sejmu Ustawodawczego. Gdy jednak nadeszły czasy spokojniejsze, ks. Ludwiczak oddaje się już wyłącznie pracy oświatowej, dla której umie znaleźć godnych siebie współpracowników i której rezultaty w b. dzielnicy pruskiej są coraz donioślejsze. *W. Olsz.*



Ryc. 18.

Uniwersytet Ludowy w Dalkach pod Gniezmem.

Stacja wysokogórska Muzeum Tatrzańskiego.

Sprawa stacji została już kilka lat temu zaprojektowana, obecnie jednak zbliża się do urzeczywistnienia.

Muzeum Tatrzańskie otrzymało w darze od dr. Bronisławy i Kazimierza Dłuskich, tak już zasłużonych dla zakopiańskiej instytucji, parcelę przy drodze do Morskiego Oka na polanie Palenicy, oraz znaczącą gotówkę. Hojna darowizna jest przeznaczona na wybudowanie niewielkiego, ale celowo urządzonego budynku o typie schroniskowym, któryby umożliwił pracownikom naukowym niezależne od przyszłych schronisk mieszkanie podczas dłuższych wędrówek w górskim terenie i spokojną podstawę dla naukowych badań. Ponieważ Muzeum Tatrzańskie jest jednocześnie właścicielem zakopiańskiej „Siedziby Malarskiej”, fundacji przeznaczonej jako punkt oparcia dla malarzy, studujących pejzaż górski, przeto kierownictwo Muzeum wysunęło postulat, aby przyszła stacja wysokogórska stała się również i dla artystów schroniskiem podczas pobytu w Tatrach.

Budynek ma posiadać kilka pokoiów z najkonieczniejszym umeblowaniem, kuchnię i pokój dozorczy, suszarnię, składziki na przyniesione z gór okazy przyrodnicze, ciemnię fotograficzną, ew. i łazienkę.

Ponieważ i ze względu na ochronę przyrody i ze względu na niedogodne położenie na Palenicy budowanie stacji na darowanej parceli nie byłoby korzystne, przeto za zgodą ofiarodawców, Dyrekcja Muzeum Tatrzańskiego zamierza sprzedać ów grunt, zakupić

zaś inny na Łysej Polanie, położonej w znakomitym punkcie (skrzyżowanie dróg, łatwiejszy dostęp w zimie, lepsze warunki sytuacyjne i t. d.). Wchodzi również w rachubę poddzierżawienie parceli na Łysej od Fundacji Kórnickiej. Liczymy na to, iż w Kuratorjum i Zarządzie Fundacji potrzeba takiego punktu oparcia dla pracowników naukowych znajdzie zrozumienie. O ileby np. różniej poszły badania zimowego klimatu Tatr, gdyby w takiej stacji na okres zimy osiadł meteorolog. O ileby taniej wypadły górskie naukowe wyprawy lub wycieczki na pejzaż, gdyby naukowiec i artysta uniezależnił się od mieszkania w schroniskach lub od wielokrotnych powrotów do Zakopanego. A dla samopoczucia w pracy swobodne środowisko miałoby również doniosłe znaczenie. Bo przecież świetnie nie można się czuć przy pracy w jarmarcznym zgiełku hotelowych schronisk górskich.

Darowizna nie rozwiązuje jeszcze kwestji budowy. Na wystawienie budynku i urządzenie wewnętrzne brakuje jeszcze dosyć grosza. Ufamy jednak, że się znajdzie na tak ważną placówkę wysokogórską. Liczymy na pomoc jednostek, interesujących się pracą w Tatrach, oraz na zasiłki rządowe. Te już zaczęły płynąć. Dzięki życzliwości p. Wojciecha Jastrzębowski, dyrektora Departamentu Sztuki, otrzymaliśmy pierwszy sukurs. W zależności od stanu gotówki rozpocznie się budowa — prawdopodobnie jednak z wiosną 1929 r.

Z.

Z PIŚMIENICTWA.

Adam Fischer. Dziesięciolecie ludoznawstwa. „Słowo Polskie” Nr. 313, r. 1928. Lwów. W króciutkim artykule redaktor „Ludu” daje przegląd prac, dokonanych w Polsce Niepodległej w dziedzinie ludoznawstwa. Utworzono 4 nowe katedry i 3 docentury etnologii i etnografii; powstało 7 różnych instytutów. Istniejące zbiory zostały w znacznej mierze uporządkowane. Najbardziej może imponująco wygląda działalność wydawnicza, gdyż w ciągu ostatnich 10 lat wydrukowano w Polsce prac poświęconych specjalnie etnografii i etnologii o objętości 21.529 stron druku. Trzeba przyznać, że bilans minionego dziesięciolecia w dziedzinie etnologii i etnografii zamykamy bardzo korzystnie.

r. d. f.

Dr. Tadeusz Dobrowolski. Oddział sztuki i muzeum śląskie w Katowicach. Zarys programu działania. Katowice, 1928. Odb. z I tomu „Roczników Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku” 8^o str. 22.

W interesującej krajoznawców i muzealistów broszurze przedstawia dr. T. Dobrowolski, konserwator śląski i dyrektor Muzeum Śląskiego w Katowicach program działalności tworzącego się muzeum i jego stosunek do Oddziału Sztuki przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim. Zarówno powołanie do życia instytucji konserwatorskiej, jak i rzucenie podwalin pod przyszłe Muzeum w Katowicach jest zasługą wojewody d-ra Michała Grażyńskiego, który z niezwykłą troską odnosi się do naukowych i popularno-naukowych potrzeb swojego województwa. Autor kreśli cele i obowiązki Oddziału Sztuki, poczem podaje program i zadania Muzeum Śląskiego. Instytucja, która ku uczczeniu 10-lecia Niepodległości Polski, otrzyma wkrótce własny budynek, będzie narazie mieściła się w kilkunastu salach wo-

wódzkiego gmachu. Obejmie ona działy: prehistorji, etnografji, sztuki kościelnej, przemysłu artystycznego, sztuki XIX i XX wieków (malarstwo, rzeźba i grafika), przyrodniczy, przemysłu górnośląskiego¹⁾ i pamiątek z okresu powstań górnośląskich. Dla każdej z tych części zbiorów znajdujemy w broszurze szczegółowe omówienie ich przyszłych urządzeń i wartości. Na podkreślenie zasługuje typ katowickiego muzeum. Ma ono być regionalnem, jak najdokładniej odtwarzającym przeszłość i terażniejszość Śląska. W dziale jednak prehistorji, etnografji i przyrody odpowiedni wybór okazów, fotografii, rysunków i tablic będzie odnosić się do całej Polski, względnie do najtypowszych jej ziem. Ma to na celu wydatnienie w pokazowej części zbiorów łączności Śląska z innymi polskimi terytorjami, co zarówno z powodów dydaktycznych, jak i narodowych trzeba z zadowoleniem powitać. Z muzealnego punktu widzenia program taki zasługuje również na uwagę. Byłoby to w naszym kraju pierwsze muzeum typu regionalnego z podkładem znacznie szerszym w kilku działach. Nie wątpimy, że próba się uda doskonale, a zażrości godne finansowe środki śląskiego województwa hojnie popłyną na wyposażenie tak odrębnie pojętej instytucji. Nie regionalną będzie oczywiście i galerja obrazów i rzeźb. Ma ona za zadanie retrospektywnie przedstawić dzieje i rozwój plastyki polskiej w XIX i XX wiekach.

Broszura kończy się przedstawieniem przyszłej organizacji Muzeum, składu personalnego, wewnętrznych urządzeń, księgozbioru, wreszcie problemu własnego gmachu, wydawnictw i środków finansowych.

Z.

¹⁾ Program tego działu opracował inż. Artur Maske, program działu biologicznego dr. Aniela Kozłowska.

Prosimy o odnowienie prenumeraty na rok 1929.

TREŚĆ: *Stanisław Jarocki:* Bienica — *Stanisław Rumszewicz:* U kolebki wielkiego artysty (Stanisława Noakowskiego).—*Muzeum Etnograficzne pod redakcją prof. dr. E. Frankowskiego.*—*Marta Hubicka:* Okopy św. Trójcy.—*Janunary Kołodziejczyk:* Kalendarze polskie XVIII wieku.—*Z kraju i ze świata.*—*Z piśmiennictwa.* Dodatek. *Wiadomości Konserwatorskie:* *Jarostaw Wojciechowski:* Polskie prawo zabytkowe.

Cena niniejszego zeszytu zł. 1.40

Redakcja i Administracja w Warszawie, ul. Karowa 31, tel. 42-50.

Redaktorka: Dr. Regina Danysz-Fleszarowa. Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze.

Druk. Jan Świętoński i S-ka, Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50.